

Stan badań nad emigracją i źródła do jej dziejów

Władysław Bułhak – W redakcji *Pamięci i Sprawiedliwości* uznaliśmy, że warto podyskutować w możliwie szerokim gronie specjalistów o postępach badań historiografii nad problemem polskiej emigracji politycznej po II wojnie światowej. Niestety, z różnych obiektywnych przyczyn, nie wszyscy z zaproszonych mogli przybyć. Mimo że nieobecni ciałem – Paweł Machcewicz, Rafał Habielski, Paweł Ziętara i Sławomir Łukasiewicz – siłą rzeczy będą dzisiaj z nami, za pośrednictwem swoich książek. Wypada chyba zacząć od trzyczęściowej pracy dwóch pierwszych wymienionych autorów i obecnego tutaj Andrzeja Friszkego. Niemal wszyscy piszący o emigracji zgadzają się, że ich trylogia o drugiej Wielkiej Emigracji zamknęła pierwszy etap badań nad interesującą nas problematyką. Od czasu, kiedy pojawiła się ona na półkach księgarskich, minęło już jednak dziesięć lat i powinniśmy się zastanowić, czy historiografia polska dobrze wykorzystała ten okres. Innymi słowy, czas być może na nowe podsumowanie „stanu badań”. Tutaj, oczywiście, niejako równolegle pojawia się pytanie o nowe źródła, które w tym okresie pojawiły się na dużą skalę w obiegu naukowym, a także o sposób i stopień ich wykorzystania. Mówię, rzecz jasna, głównie o materiałach z archiwum IPN, ale nie tylko.

Małgorzata Ptasieńska-Wójcik – Uważam te pytania za jak najbardziej zasadne. Z jednej strony, jeżeli spojrzymy na badania emigracyjne z perspektywy ostatnich dziesięciu lat, to rzeczywiście możemy dziś podsumowywać znaczenie tzw. trojczeków, z drugiej – możemy mówić o badaniach z ostatnich lat, opartych też na nowych źródłach, przede wszystkim ipeenowskich. Zaczę od książki trzech badaczy, biorąc, oczywiście, pod uwagę fakt, że jej bibliografia zamyka się na 1997 r. Moim zdaniem, w tej publikacji najlepiej opracowany został okres pierwszych dziesięcioleci powojennych. Mówię zarówno o sposobie patrzenia na emigrację poprzez jej działalność polityczną, jak i jej życie społeczno-kulturalne. Natomiast później zaczynają się luki, brak konsekwencji w opisie zjawisk, z czego wynikają problemy i pytania. Chociaż muszę zaznaczyć, że każda z tych książek wymaga osobnego omówienia ze względu na poruszaną problematykę i wykorzystywane źródła. Najmniej zarzutów mam do pierwszego tomu. Do dziś jest on w znacznym stopniu aktualny. Oczywiście, należałoby zauważyć, że za mało miejsca poświęcono m.in. działalności władz polskich na uchodźstwie, zwłaszcza w końcówce lat siedemdziesiątych i w latach osiemdziesiątych.

Andrzej Friszke – Ale z drugiej strony, mówi to też coś o malejącej roli politycznej emigracji.

Małgorzata Ptasieńska-Wójcik – Generalnie, badania emigracyjne nie posunęły się na tyle, by można było pokusić się o nową syntezę, powstała m.in. na

podstawie materiałów IPN, która mogłaby zastąpić trojczki. Mamy jeszcze bardzo dużo pracy przed sobą. Może wynika to z tego, że materiały IPN są badawczo bardzo trudne. Musimy ciągle zmagać się z problemem krytyki źródeł, odnosić do jednostronnych przekazów. Badania emigracyjne wymagają pracy nie tylko w archiwum IPN, ale także w różnych archiwach zagranicznych, nie tylko amerykańskich czy brytyjskich. Pojawia się problem kosztów finansowania kwerend. To są badania z natury rzeczy bardzo drogie i kłopotliwe, chociaż istnieje możliwość otrzymania różnych stypendiów na ich prowadzenie. Nie można też zapominać o specyfice archiwów emigracyjnych. Mam tu na myśli przede wszystkim najważniejsze instytucje polskie poza krajem, jak m.in.: Instytut im. generała Władysława Sikorskiego, Studium Polski Podziemnej w Londynie czy Instytut im. Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Nie mówiąc o dostępie do archiwów prywatnych, spuścizn różnych bardziej lub mniej zasłużonych osób na uchodźstwie. Oczywiście, mamy do czynienia z postępowaniem badań w tym zakresie. Pojawiły się ostatnio opracowania dotyczące m.in. Radia Wolna Europa. Chociaż występuje niedostatek wydawnictw źródłowych i syntetycznych, dotyczących działalności władz polskich na uchodźstwie w ujęciu chronologiczno-problemowym.

Władysław Bułhak – No właśnie, wracając do wątków podjętych nieco wcześniej. Ja myślę, że w dotychczasowych badaniach skupiono się na emigracji, powiedzmy, wojennej, londyńskiej czy legalistycznej (nie wchodząc szerzej w temat legalizmu). Natomiast generalnie nie pojawiają się tam co najmniej dwa nurty dosyć istotne, funkcjonujące na Zachodzie, chociażby emigracja solidarnościowa...

Andrzej Friszke – To jest osobny temat...

Małgorzata Ptasńska-Wójcik – Mamy przedtem jeszcze emigrację marcową, której też tak do końca u panów nie ma. Nie zmienia to wszystko faktu, że trojczki wysoko postawiły poprzeczkę.

Andrzej Friszke – Może dwa słowa w odniesieniu do tego, co pani powiedziała. Najpierw, dziękuję za miłe słowa w imieniu autorów tego trójksięgu. Opisanie emigracji marcowej czy solidarnościowej byłoby trudne ze względu na nikłość powołanych przez nie instytucji i wymagałoby zebrania wielu wywiadów, a także ujęć socjologicznych. Gdy mówimy o badaniach nad emigracją, to w zasadzie mówimy o badaniach nad pokoleniem emigracji wojennej, które stworzyło mnóstwo instytucji, a także pewien wzorzec działania, zachowania, myślenia i publikowania różnych rzeczy. To pokolenie miało określony horyzont czasowy. Inne fale emigracji warto, oczywiście, badać, ale trudno rozmyślać ten podział.

Władysław Bułhak – Racja, ale rozmawiamy przecież o stanie badań, a co za tym idzie także o pytaniach badawczych i nowych kierunkach badań.

Andrzej Friszke – Może się mylę, bo przez ostatnie lat dziesięć nie zajmowałem się specjalnie emigracją, ale mam wrażenie, że owe badania bardzo osłabły.

Dużo mniej osób się tym zajmuje i z dużo mniejszym, że tak powiem, zapalem. Myślę, że to jest związane nie tylko z wyczerpaniem pewnych tematów, ale też z takim problemem, że teraz trzeba by pójść w głąb różnych zjawisk. Jest też kwestia taka, że zanikł pewien ważny element tych badań, powiedziałbym, „ludzki”. Jeszcze w latach dziewięćdziesiątych odbywało się to w znacznej mierze w ten sposób, że się tam jechało, za nie takie znów duże pieniądze, mieszkało się u kogoś, dostawało się jakieś małe stypendium i robiło te badania. Obecnie nie ma sensownego sposobu finansowania takich badań, które muszą dużo kosztować.

Małgorzata Ptasńska-Wójcik – Jeszcze jedno. Ważnym elementem, moim zdaniem, byli bohaterowie, którzy jeszcze żyli, przyciągali. Jerzy Giedroyc, Gustaw Herling-Grudziński, Lidia Ciołkoszowa, wszyscy oni odeszli w pierwszych latach XXI wieku. Pamiętam, jaka atmosfera panowała w Bibliotece Polskiej w Londynie za życia jej dyrektora Zdzisława Jagodzińskiego; bardzo nam sprzyjała. Ale to rzeczywiście jest pewna zamknięta epoka. Wraz ze śmiercią Jana Nowaka-Jeziorańskiego chyba już definitywnie.

Andrzej Friszke – Zgadzam się z panią. Powiem nawet, że pewnie bym nie napisał *Życia politycznego emigracji*, gdyby nie rozmowy i zachęty pani Lidii Ciołkoszowej, a także gdyby nie to, że przynajmniej jedna trzecia wykorzystanej przeze mnie dokumentacji archiwalnej była u niej w domu i miałem do tego nieograniczony dostęp. W tej chwili to już wymaga innego myślenia, innego sposobu organizowania kwerend, to wszystko jest poza tym dużo droższe. Po drugie, nie wiem, jak jest z dostępnością materiałów przechowywanych w kluczowym archiwum Instytutu Sikorskiego w Londynie – mówię o tych, które były obłożone karencją. Bo ja pamiętam, że kiedy myśmy prowadzili te badania, to niektóre kolekcje...

Krzysztof Tarka – Akta Zaleskiego!

Andrzej Friszke – Augusta Zaleskiego, ale też Edwarda Raczyńskiego i inne bardzo ważne kolekcje dokumentów były obłożone dość dużą karencją, która – mam wrażenie – jeszcze się nie skończyła. To jest ogromne ograniczenie badań w kierunku, który mógłby być interesujący i twórczy, czyli studiów nad stykiem pomiędzy emigrantami a polityką światową, wielkimi postaciami świata zewnętrznego. Tego tematu z pewnością dotyczą też kolekcje Jana Nowaka i Tadeusza Zencykowskiego, zdeponowane w Ossolineum, ale także z długoletnią karencją. Kolejna rzecz, która również wiąże się z kwestią kosztów, to są materiały znajdujące się w Stanach Zjednoczonych. Mam wrażenie, że chyba nikt porządnie nie przebadał archiwów Hoovera, choćby tych mikołajczykowskich. Może poza Romanem Buczkiem swego czasu.

Krzysztof Tarka – Tu jesteśmy o tyle w lepszej sytuacji, że dziś zespół Mikołajczyka jest już dostępny w kraju na mikrofilmach w Archiwum Akt Nowych.

Andrzej Friszke – No, to bardzo dobrze. To jest zachęta do badania. Ale z drugiej strony bym tak bardzo nie dramatyzował, bo jednak parę rzeczy istotnych się ukazało. Chciałbym wymienić książki Krzysztofa Tarki, zwłaszcza *Emigracyjną dyplomację*, ale także jego próby pokazania niektórych emigrantów przez pryzmat źródeł, że tak powiem, ubeckich. Chociaż to jest też doświadczenie, które nam pokazuje ograniczoność tych możliwości, jakie się zrodziły wraz z udostępnieniem materiałów przechowywanych w archiwum IPN. Po prostu ze względu na ogromne zniszczenia akt. W odniesieniu do wielu osób, wobec których z pewnością prowadzono intensywne działania, zostały szczątkowe materiały. Oczywiście, rzeczą szalenie ważną są badania materiałów wywiadowczych z archiwum IPN czy też znajdujących się w archiwum w MSZ, ale na razie jakichś radykalnych postępów tutaj nie mamy. Chcę jeszcze wspomnieć monografię Pawła Ziętarey *Emigracja wobec Października* oraz pracę Małgorzaty Ptasieńskiej o paryskiej „Kulturze”...

Małgorzata Ptasieńska-Wójcik – Panie profesorze...

Andrzej Friszke – Trzeba też wspomnieć książkę, moim zdaniem wartościową, a mało znaną, Wojciecha Turka o Wojciechu Wasiułyńskim czy Anny Siwik o całym nurcie emigracji socjalistycznej, a także Romualda Turkowskiego *Parlamentaryzm polski na uchodźstwie*. Arkadiusz Adamczyk opracował obszerną monografię o piłsudczykach. Książka Pawła Machcewicza jest niby o walce z Wolną Europą, ale i o Wolnej Europie sporo się dowiadujemy. Teraz wyszła świeżutko książka Krzysztofa Pszenickiego *Tu mówi Londyn* o BBC. W tym roku ukazała się książka Jana Lencznarowicza *Jalta. W kręgu mitów założycielskich polskiej emigracji politycznej 1944–1956*. Można też wspomnieć biografię Stanisława Gierata autorstwa Piotra Kardeli. Poza tym jednak postęp jest umiarkowany. Brak monografii ugrupowań politycznych, instytucji i pism, brak biografii większości kluczowych postaci. Wymienię też takie tematy, jak „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” czy Polska Fundacja Kulturalna. Wydaje mi się, że to była instytucja ważna również dlatego, że stworzenie systemu dystrybucji „Dziennika” to była jednak rzecz niezwykła. Był to w dużym stopniu krwiobieg emigracyjny, przynajmniej w Anglii. Dalej nic nie mamy na ten temat. Miała też wyjść praca Sławomira Łukasiewicza o polskich federalistach. Czy wyszła?

Małgorzata Ptasieńska-Wójcik – Jeszcze nie się ukazała.

Andrzej Friszke – No, właśnie, od dawna nie może wyjść, co pokazuje poniekąd, że jakby trochę się skończył klimat na te badania. Mówię o zainteresowaniach rynku czytelniczego, a więc znów o pieniądzach.

Krzysztof Tarka – Jeśli tak wspominaliśmy podziały samej emigracji, mówiąc o emigracji powojennej, pomarcowej czy też solidarnościowej, to chciałem przypomnieć, że jest jeszcze wcześniejszy okres, emigracja niejako *stricto* wojenna z lat 1939–1945. Tu niewątpliwie badania były podjęte najwcześniej. Już właściwie w latach osiemdziesiątych czy w końcu lat siedemdziesiątych publikowano pierwsze książki trzymające się standardów naukowych. Badania

dotyczące emigracji powojennej rozpoczęły się rzeczywiście, jak Państwo mówiliście, na początku lat dziewięćdziesiątych. Pierwsze usystematyzowane, poważne badania, poważne publikacje. W zasadzie chyba przed 1989 r. nie ukazała się żadna poważna monografia. Obym błędu nie popełnił.

Andrzej Friszke – A książka Pawła Ziętary?

Krzysztof Tarka – Jego praca na temat zjednoczeniowej misji generała Kazimierza Sosnkowskiego?

Małgorzata Ptasńska-Wójcik – *Misja ostatniej szansy*, to jest połowa lat dziewięćdziesiątych, bodaj 1995 r.

Akta IPN – problemy badawcze

Krzysztof Tarka – Moim zdaniem, ta trylogia, która stała się punktem wyjścia naszej dyskusji, powstała trochę jakby w innej epoce, niż dzisiaj jesteśmy. Badania panów oparte były, przede wszystkim, na materiałach własnych emigracji. Oczywiście, nie tylko na archiwaliach, ale także publicystyce, prasie, broszurach politycznych, po części też relacjach uczestników wydarzeń, świadków historii. Książki zostały wydane w 1999 r., jeszcze przed powstaniem IPN, zanim dokumenty aparatu bezpieczeństwa zostały na szerszą skalę udostępnione historykom, a więc, siłą rzeczy, nie mogliście tego – cennego przecież, bardzo ważnego, i w dużym stopniu jednak wiarygodnego – źródła wykorzystać. Powiedziałbym, że historycy polscy są jednak w komfortowej sytuacji, bo np. wielu badaczy na Zachodzie nie ma dostępu do tego typu materiałów, jak stonkowo świeża dokumentacja wywiadu.

Andrzej Friszke – Ale, ale... Pan mówi: „inna epoka”, zwracając uwagę na znaczenie materiałów z IPN. Nie chcę, broń Boże, mówić, że one mają mniejsze znaczenie. Ale jeszcze raz zwrócę uwagę na stopień zniszczeń. Tutaj opieram się właśnie na pana badaniach i na pana publikacjach. Natrafiamy na barierę, którą trudno przeskoczyć wykorzystując te właśnie źródła. W gruncie rzeczy nie wiemy, jak wyglądały operacje i działania warszawskich służb specjalnych wobec emigracji. Nie wiemy, jakie rozłamy, jakie konflikty, jakie kłótnie były, że tak powiem, samoistne, a jakich przyczyną były takie, a nie inne działania inspirowane z Warszawy. Na ogół nie wiemy nawet, co oni w tej Warszawie właściwie wiedzieli, bo znów nie mamy materiałów. Już w czasie pracy nad tą książką miałem przekonanie, że w różne podziały, konflikty i rozłamy drugiej połowy lat pięćdziesiątych czy lat sześćdziesiątych musiał wchodzić wywiad peerelowski. Czasem wręcz wskazywały na to tezy publicystyczne niektórych pism. Jest kilka przykładów, które prof. Tarka uwypuklił, choćby „Horyzonty” Witolda Olszewskiego, „Oblicza Tygodnia” Karola Lewkowicza czy „Kroniki” Bolesława Świderskiego. Poza tymi wyjątkami nie jesteśmy w stanie na razie pójść za bardzo w głąb, by śledzić intrygi warszawskiego wywiadu, bo brak dokumentacji kluczowych postaci emigracji, Nowak – zniszczony, Ciołkosz

– zniszczony, Bielecki pewnie też zniszczony, bo nie słyszałem, by ktokolwiek z tego korzystał, z Andersa szczątki... ogromny stan zniszczeń...

Małgorzata Ptasieńska-Wójcik – Giedroyc – zniszczony.

Andrzej Friszke – ...Giedroyc – zniszczony. Jesteśmy skazani na to, że pewnych rzeczy i tak nie będziemy już wiedzieli. Jest to sytuacja typowa dla historyków innych epok, że materiał, na podstawie którego się wnioskuje, nie jest pełny. Jeszcze Leszek Kirken, to naprawdę była ciekawa postać.

Krzysztof Tarka – Nic nie ma, nie zachowało się. To znaczy, nie ma jego tzw. teczki.

Władysław Bulhak – Oddam sobie teraz głos, bo chcę się wypowiedzieć trochę polemicznie, jako badacz struktur i kierunków działania wywiadu PRL. Mogę żartem powiedzieć, że jeżeli chodzi o problem zniszczonych materiałów, to mam dwie wiadomości – dobrą i złą. Dobrą – materiały te jednak najprawdopodobniej ocalały, tyle że w postaci kopii. I złą – aby do nich dotrzeć, móc je w pełni wykorzystać i prawidłowo odczytać, niezbędna jest olbrzymia i bardzo niewdzięczna praca. Metoda najprostsza, czyli sięgnięcie na półkę po teczkę przysłowiowego Iksińskiego, rzeczywiście w wielu wypadkach zawodzi. Ale przecież tzw. informacje wywiadu, także odnoszące się do emigracji, trafiały do obiegu biurokratycznego, były przetwarzane, wysyłane do innych struktur aparatu bezpieczeństwa, do tzw. kierownictwa partyjno-rządowego, wreszcie do „przyjaciół radzieckich”. Innymi słowy, zachowały się w różnych miejscach, tyle tylko, że nie do końca wiemy, gdzie szukać konkretnej informacji. Próbując coś znaleźć, np. w materiałach Wydziału XVII (wcześniej X) Departamentu I MSW (zajmującego się właśnie analizą, sortowaniem i dystrybucją zdobytych informacji), trzeba pamiętać, że jest to zbiór kilku tysięcy jednostek archiwalnych, często liczących po tysiąc i więcej stron czy klatek mikrofilmów każda. Najczęściej mamy do czynienia z nierozszyfrowanymi kryptonimami źródeł (czyli także agentów). Co, oczywiście, stwarza kolejny problem badawczy i nie tylko badawczy.

Krzysztof Tarka – Weźmy np. rozpracowanie generała Andersa. Biorąc pod uwagę kaliber postaci, jej znaczenie i rolę w emigracyjnym życiu politycznym, można powiedzieć, że jegoteczka rozczarowuje swoim niewielkim rozmiarem, a też i wagą zawartych w niej dokumentów. W większym stopniu mają one charakter, powiedziałbym, obyczajowy. Poznajemy życie codzienne Generała: o której godzinie wstaje, kiedy jedzie do biura, jakim samochodem, nawet jest kolor samochodu i numer rejestracji; co robi, jak wejdzie do biura w Instytucie Sikorskiego. Jest tam nawet podane, że Anders czyta jeszcze prasę sowiecką przed snem i że lubi telewizję. Skądinąd, to każe się domyślać, że ten informator był usytuowany dość blisko samego Generała. A z drugiej strony różne, rzeczywiście ważne, materiały dotyczące Andersa można znaleźć w wielu teczkach rozmaitych osób, więc jest kwestia rozproszenia. No i kluczowa jednak, wydaje mi się, sprawa, która utrudnia systematyczne badania, to bardzo nieprzejrzysty sposób skatalogowania tych materiałów przez IPN. Ten katalog komputerowy...

Władysław Bułhak – Jest już prawie gotowa nowa wersja katalogu elektronicznego, zawierająca prawie trzy razy więcej danych; będzie ona dostępna od 1 października 2009 r. Mniej więcej w tym samym czasie ma się ukazać drukowany inwentarz zasobu archiwalnego IPN, uporządkowany według wytwórców dokumentów danych kategorii. Czyli niebawem dorobimy się pomocy archiwalnych z prawdziwego zdarzenia. Warto też zwracać się do naszych archiwistów o informacje o konkretnych sprawach. Dzięki tym pomocom, z których korzystają już od pewnego czasu w roboczych wersjach, mogą bardzo wiele ustalić.

Andrzej Friszke – Ale na razie katalog komputerowy jest rzeczywiście beznadziejny, bo jak się nie szuka człowieka, tylko sprawy lub instytucji, to nie ma jak znaleźć.

Krzysztof Tarka – On utrudnia, przede wszystkim, dotarcie do dokumentów o bardziej ogólnym charakterze...

Andrzej Friszke – Instytucjonalnym...

Krzysztof Tarka – Brak dokumentów, pozwalających właśnie poznać koncepcje, plany, założenia gier operacyjnych. Trudno to odtwarzać na przykładzie jednostkowych przypadków.

Małgorzata Ptasieńska-Wójcik – Ja chciałam tylko powiedzieć, że dotarłam do tych protokołów zniszczeń. W związku z tym nigdy nie podjęłabym się badań dotyczących emigracji do lat osiemdziesiątych. Dlatego że uważam, iż z mojego punktu widzenia krytyka źródeł jest, jeżeli nie niemożliwa, to bardzo trudna. Zresztą, wysunęłam taki postulat, żeby te protokoły po prostu opublikować.

Andrzej Friszke – Jakie protokoły?

Małgorzata Ptasieńska-Wójcik – Między innymi odnalazłam protokoły, które mówią o zniszczeniu akt dotyczących paryskiej „Kultury”, tj. Instytutu Literackiego, czyli Jerzego Giedroycia, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego i wielu innych znamienitych osób, a także agentury w poszczególnych krajach Europy Zachodniej. I to są zniszczenia, które sięgają od końca lat siedemdziesiątych aż do końca PRL; głównie są to lata osiemdziesiąte. Oczywiście, stosując różne metody, po jakimś czasie, być może, ustalilibyśmy różne fakty. W związku z tym uważam, że obraz rozpracowania emigracji jest najłatwiejszy do opisanego do końca lat siedemdziesiątych. Im bliżej końca epoki Gierka, tym więcej problemów.

Andrzej Friszke – Zaczynamy teraz mówić o problemie „MSW a emigracja”, czy „wywiad PRL a emigracja”. To jest, oczywiście, wątek bardzo ważny, ale nie zastępuje badań nad emigracją jako taką. Materiał zgromadzony w IPN ma znaczenie cząstkowe. Nie mniej istotne są inne kolekcje źródłowe, pozwalające odtworzyć różne ważne wydarzenia czy nawet węzłowe tematy, które już

właśnie dziesięć lat temu były znakami zapytania. Chociażby słynna sprawa Bergu. Pamiętam, jak opisywaliśmy tę sprawę i szukaliśmy w Londynie okruszków materiałów, próbując coś tam zrekonstruować. Nie przypominam sobie, żeby od tego czasu udało się istotnie wzbogacić wiedzę.

Władysław Bułhak – Rafał Wnuk opublikował na ten temat tekst w „Zeszytach Historycznych”, bodaj w 2002 r.

Małgorzata Ptasieńska-Wójcik – Wojciech Frazik też się tym zajmował.

Skarby emigracyjnych archiwów

Andrzej Friszke – Chciałbym podnieść nową, bardzo ważną sprawę. Może IPN jako instytucja państwowa ma tu też rolę do odegrania. Otóż, wydaje mi się, że jest stosunkowo nieduża staranność na emigracji, jeżeli chodzi o zachowanie kolekcji dokumentacji, pewnych zbiorów archiwalnych. Tylko nieliczne z nich trafiły do Instytutu Sikorskiego czy innych bibliotek. Poza tym, ludzie, którzy wokół tego chodzili, dzisiaj już nie żyją albo są bardzo, bardzo starzy. Na przykład, nie wiem, czy zbiory Polskiej Fundacji Kulturalnej w Londynie zostały zabezpieczone. Bo miałem swego czasu sygnały, że to lądowało na śmietniku.

Krzysztof Tarka – Archiwum „Wiadomości” jako takie ocalało...

Małgorzata Ptasieńska-Wójcik – Największa część znajduje się w Bibliotece UMK w Toruniu, jedynie niewielka część pozostała w Bibliotece Polskiej w Londynie.

Andrzej Friszke – Ale ja tylko daję przykłady. Powinniśmy iść dalej. Mamy szereg stowarzyszeń...

Małgorzata Ptasieńska-Wójcik – Oczywiście, SPK – Stowarzyszenie Polskich Kombatantów.

Andrzej Friszke – Zaczynając od SPK, prawdziwego emigracyjnego giganta, ale było mnóstwo innych organizacji mniejszych, ale ważnych. Mamy archiwa pewnych osób, teoretycznie one gdzieś być powinny. Być może są zdeponowane jako kolekcje, ale nie zawsze wiemy, gdzie. To jest też przyczyna niedostatku emigracyjnych biografii. Wspomniana książka Turka o Wasiutyńskim to chyba w ostatnich latach jedyna poważna biografia, która się ukazała. Ale np. pokazywano mi w Bibliotece Polskiej w Paryżu: „pan popatrz, tam są takie pudła”, mniej więcej metr bieżący, „to jest archiwum Kajetana Morawskiego, ale my tego nie udostępniamy, bo to nieuporządkowane”. Być może to już jest uporządkowane...

Małgorzata Ptasieńska-Wójcik – Porządkuje, porządkuje się...

Andrzej Friszke – Jeżeli metr bieżący czy dwa „porządkuje się” dziesięć lat, to nie wygląda to dobrze.

Krzysztof Tarka – Archiwum Morawskiego już od paru lat jest udostępniane.

Andrzej Friszke – A obok stała kolekcja Władysława Poboga-Malinowskiego, postaci, która sama powinna być opisana. Łatwo sobie wyobrazić, ile w jego korespondencji musi być świetnych relacji, o które się zwracał, gdy pisał swoją fundamentalną *Najnowszą historię polityczną Polski*.

Małgorzata Ptasńska-Wójcik – A jeśli chodzi o Bibliotekę Polską w Paryżu, trzeba tutaj oddać to, co należne Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych, Bibliotece Narodowej oraz prasowemu Piotrowi Zaleskiemu. Przeprowadzono remont, uporządkowano zbiory, zmodernizowano bibliotekę. I to jest jeden z takich naprawdę lepszych przykładów. Teraz rozpoczyna się porządkowanie kolejnego archiwum, tj. zbiorów paryskiej „Kultury” w Maisons-Laffitte. Zdajemy sobie sprawę z wagi dorobku emigracji, ale z drugiej strony ona nam też do końca nie pomaga nieufnością i działaniami niektórych jej spadkobierców prawnych i ideowych.

Andrzej Friszke – Ano właśnie. Jest kwestia delegatury zagranicznej „WiN” i archiwów Stronnictwa Narodowego. Istotne kontakty emigracji z krajem od 1945 do co najmniej 1952 r. szły głównie poprzez ludzi SN, wiadomo: Zygmunta Berezowskiego, Edwarda Sojkę, Aleksandra Demideckiego i innych. Zwracam uwagę, że te akta są niedostępne. W Londynie były w swoim czasie zgromadzone w redakcji „Myśli Polskiej” i zostały przekazane do Warszawy. Już mniej więcej od siedemnastu lat są one w kraju, sprywatyzowane przez jakieś nieznanne osoby, a nie wiem, czy przez ten czas nie zostały zniszczone lub rozdrapane. Nikt nie był w stanie wymusić, w ten czy inny sposób, na dysponentach tych akt, żeby znalazły się one, nawet z założeniem karencji, w jakimś miejscu czy instytucji, która by je mogła zabezpieczyć i stopniowo umożliwić ich badanie. To jest, moim zdaniem, największy skandal, jakiego się dopracowaliśmy w zakresie spraw emigracyjnych, tym bardziej że nie mamy szans na znalezienie jakichś alternatywnych materiałów. Jeżeli chodzi o narodowców, tam były akta praktycznie wszystkich – wspomniani: Berezowski, Sojka, Demidecki, ale też Tadeusz Bielecki, Antoni Dargas, Władysław Kański – wszyscy ważni.

Krzysztof Tarka – Jeżeli chodzi o te archiwalia, rzeczywiście, jest problem z dotarciem do nich. Aczkolwiek niektórym się udawało – jest biografia Bieleckiego autorstwa Stanisława Kiljana...

Andrzej Friszke – To bardzo ważna książka, wydana w 2000 r.

Krzysztof Tarka – Kilian dość często odwołuje się jednak do korespondencji Bieleckiego, właśnie z tego archiwum Stronnictwa Narodowego.

Małgorzata Ptasńska-Wójcik – Uważam, że są jeszcze archiwa w rękach prywatnych, z których wagi my sobie nawet nie zdajemy sprawy. Przechodzą one z pokolenia na pokolenie, a później gdzieś przepadają. Znam jedno takie archiwum, rewelacyjne.

Krzysztof Tarka – To jest w jakimś sensie *casus* archiwum Ciołkoszów, które już, co prawda, zostało przekazane do Instytutu Sikorskiego, czy archiwum prezydenta Kazimierza Sabbata. Ono jest nadal w rękach prywatnych rodziny.

Andrzej Friszke – Pani Sabbatowej.

Znaczenie emigracji politycznej w historii Polski i Polaków XX w.

Antoni Bohdanowicz – Przysłuchuję się tej dyskusji bardziej jako świadek, człowiek urodzony i wychowany w Londynie, a nie jako historyk. Mnie zawsze uderza to, że ludzie studiują tę emigrację z taką naukową powagą. Analizują, że pan Sakowski powiedział to, a pan Grydzewski powiedział tamto, wtedy i wtedy. Ja sam znałem bardzo dużo ludzi. Także tych, o których Państwo mówili. Współpracowałem z nimi w Londynie. Ale to ujmowałem w takich kategoriach, no, troszeczkę jak jakaś operetka czy zabawa. Ciekawe, że prawdopodobnie także służby specjalne w Polsce przypisywały emigracji o wiele więcej siły i znaczenia, niż ona w istocie miała, po prostu dlatego, że sami chcieli właśnie się wykazać przed swoimi mocodawcami – bądź to w KC, bądź to w Moskwie. Historycy wpadają dziś w tę samą pułapkę. Tymczasem, słyszę o okresach karencji w archiwum Instytutu Sikorskiego. Bardzo lubię Andrzeja Suchcitzę, który za te zbiory odpowiada, jesteśmy przyjaciółmi, ale jak on mi coś takiego mówi, to nie mogę tego traktować poważnie. Bo wiem, jak to wyglądało. Pan Sabbat słodził swoją herbatę, wsypując trzy łyżeczki cukru, a nie dwie. To są tego typu sekrety. Oni tak naprawdę dużo do ukrycia nie mieli. Jeżeli już, to może po wojnie. Kiedy jeszcze była mowa o tym, że może II korpus się odrodzi, może będzie...

Małgorzata Ptasńska-Wójcik – Trzecia wojna światowa.

Antoni Bohdanowicz – ...trzecia wojna światowa. To jeszcze była bardzo poważna sprawa. Ale w miarę, jak możliwość takiej wojny się oddalała, a już w latach sześćdziesiątych oddaliła się na dobre, wtedy zaczął się... taki okres trwania. I właśnie to jest najważniejsze, aby ten okres właściwie zrozumieć i opisać. Ludzie emigracji chcieli utrzymać ideę polską, chcieli utrzymać ludzi przy polskości, ale sami byli zagubieni. Starsze pokolenie nie bardzo wiedziało, co robić. I właśnie takie mówienie, że na przykład polityka pana Sabbata dążyła do odwrócenia Jałty... Bardzo pięknie, ale ja mógłbym z równą skutecznością prowadzić własną politykę, na przykład powrotu Rzeczypospolitej do granic z czasów Zygmunta Starego. W polityce nie chodzi o to, żeby mówić, bo można mówić wszystko; trzeba mieć świadomość realiów. Chodzi o jakieś przełożenie na możliwości. I tutaj właśnie mamy problem.

Andrzej Friszke – Z tym, co pan powiedział, mogę się zgodzić tylko do pewnego stopnia. I zaraz dam element kontry. Emigracja po 1956 r. jest nadal dosyć ważnym zapleczem intelektualnym, zwłaszcza Radia Wolna Europa. Atrakcyjność Radia Wolna Europa, standard dziennikarzy, którzy tam pracowali, pozostawał w pewnej korelacji intelektualnej z pokoleniem emigracji

londyńskiej. To są związki ludzi, to jest pewien sposób patrzenia na świat. To jest pewna kultura polityczna okresu jeszcze międzywojennego. To są pewne nazwiska dosyć ważne.

Władysław Bułhak – Sam Jan Nowak-Jeziorański. Bardzo nowoczesny polityk, osadzony jednak silnie w polskiej tradycji politycznej. Taki łącznik między dawnymi i nowymi czasami, anglosaskim światem zewnętrznymi, krajem i emigracją.

Andrzej Friszke – Emigracja jest też istotnym czynnikiem z naszego zawodowego punktu widzenia, jako historyków. W bardzo znaczącym stopniu, moim zdaniem, wymusiła ona taką, a nie inną ewolucję polskiej historiografii. Myślę o latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, zaczynając od Władysława Pobroga-Malinowskiego. Emigracyjne książki historyczne Kukiela, Pragiera, Szembeka i innych, tom *Armia Krajowa*, potem *AK w dokumentach*, oczywiście „Zeszyty Historyczne”, to było w Polsce jednak jakoś dostępne. Dzięki Październikowi 1956 r. Były to zwykle prohibity, ale do tych prohibitów mógł się dostać magistrant, z czasem też student. To jednak wchodziło w obieg. A jak wchodziło w obieg...

Krzysztof Tarka – To był jednak wąski krąg....

Andrzej Friszke – Niekoniecznie. Sam w Bibliotece Narodowej bez specjalnego zezwolenia czytałem niektóre takie książki, np. *Wojnę i konspirację* Zaremby czy wspomniany tom *Armia Krajowa*, m.in. z syntetycznym opisem okupacji sowieckiej i pełnym opisem „Burzy”. Poza tym, w pracach historyków krajowych wolno było powoływać się na nie. Nawet w „Wojskowym Przeglądzie Historycznym” były recenzje niektórych publikacji. To wymuszało, mimo wszystko, inny standard. Oczywiście, w tych książkach były dalej różne oceny o „właściwej” polityce PPR itd., ale pewien zakres faktografii musiał się zgadzać. Nie można już było pisać kompletnych bzdur. Przede wszystkim jednak miało to znaczenie dla wymuszania innego obrazu polskiej historii. I tutaj pojawia się pytanie o rolę zmiany obrazu naszych doświadczeń historycznych w zmianach sytuacji Polsce w ogóle. Moim zdaniem, ta rola była bardzo duża.

Antoni Bohdanowicz – Zgadzam się z panem. I myślę, że tutaj rzeczywiście emigracja odegrała swoją rolę, właśnie przez te publikacje. Ale to nie była polityka. Udało się nam wspólnym wysiłkiem utrzymać pewną alternatywną wizję historii. My upieraliśmy się, że to jest prawda historyczna, siłą rzeczy proponowaliśmy, niejako na co dzień, inny punkt widzenia. To się przewija nie tylko w publikacjach większych, w *Najnowszej historii* Poboga-Malinowskiego czy w tomach *Armii Krajowej*, ale jakby ktoś chciał np. prześledzić emigracyjne gazety – zaczynając od „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”, żeby po prostu wyłonić wszystkie takie okruchy wspomnień, listy do redakcji...

Andrzej Friszke – No właśnie.

Małgorzata Ptasieńska-Wójcik – Te listy, bardzo ważne...

Antoni Bohdanowicz – ...tam jest tyle szczegółów, tyle ciekawych rzeczy, o których można było przeczytać. Bo należy pamiętać o tym, że część ludzi, którzy znaleźli się na emigracji, urodziła się jeszcze w latach siedemdziesiątych XIX stulecia. Komentowali oni różne sprawy. Inni, młodszy, oczywiście też. I tak, powiedzmy, do początku lat osiemdziesiątych. Potem zaczęło troszeczkę wiać nudą.

Andrzej Friszke – Tak, na podstawie swoich częściowych badań potwierdzam to w całej rozciągłości. Dlatego też tak żałuję, i dałem ten przykład, że nie ma monografii „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” i Polskiej Fundacji Kulturalnej, bo to przy okazji też pozwoliłoby wydobyć przynajmniej część takich istotnych rzeczy.

Antoni Bohdanowicz – Kto by pomyślał! Pamiętam taką kąśliwą uwagę Karola Byszewskiego: „Fundacja Kulturalna – kompromitacja totalna”.

Dług wobec uchodźstwa

Małgorzata Ptasieńska-Wójcik – Dotykamy bardzo ważnego problemu badawczego, dotyczącego życia społecznego i codziennego emigracji. Na przykład brak książki opowiadającej o realiach życia emigrantów, o tym, jak łączyli oni swoje życie zawodowe, bardzo czasami ciężkie, z działalnością społecznikowską, patriotyczną. Taką osobą jest dla mnie Aniela Mieczysławska...

Andrzej Friszke – O, tak. To wielka dama...

Małgorzata Ptasieńska-Wójcik – Posiadamy duży dług wdzięczności wobec uchodźstwa, powinniśmy powiedzieć jednak, co tej emigracji zawdzięczamy, dlaczego jest ona dla nas taka ważna. Jak ważne były postawy niezłomnych i nieprzejednanych. To jest też przeniesienie tej polskości z okresu międzywojennego, w tym najlepszym wymiarze, z całą patriotyczną symboliką. Oni świadomie zdecydowali się na uchodźstwo, bardzo nie lubili słowa „emigracja”. Pamiętam, jak swego czasu pan dyrektor Biblioteki Polskiej w Londynie Zdzisław Jagodziński zwrócił mi uwagę: „Ja nie jestem emigrantem. Ja jestem uchodźcą”. Powracając do Anieli Mieczysławskiej, wzruszająca jest jej korespondencja z Andrzejem Bobkowskim, poświęcająca jej zasługi. Myślę, że to jest też postać bardzo niedoceniana. A to ona m.in. pogodziła Kazimierza Wierzyńskiego z Jerzym Giedroyciem. No i później, jako żona, dbała o prezydenta Raczyńskiego. Poświęciła się. Wyjechała z Ameryki, porzuciła swoje środowisko nowojorskie i przyjechała do Londynu.

Rola polityczna emigracji na arenie międzynarodowej

Władysław Bułhak – Nie mówiliśmy jeszcze w zasadzie o zaangażowaniu emigracji na forum międzynarodowym.

Małgorzata Ptasieńska-Wójcik – Troszeczkę za mało jest u Pawła Machcewicza na ten temat.

Władysław Bułhak – Nie bardzo rozumiem. Opublikował dwie najważniejsze książki. Pisze, o ile wiem, dwie kolejne.

Małgorzata Ptasieńska-Wójcik – Uważam, że nie do końca wykorzystał pokaźną liczbę dokumentów, które zebrał w czasie kwerend w Stanach Zjednoczonych. Zabrakło mi m.in. opisu wpływu polityki amerykańskiej na Polaków. To jest bardzo ważne. Za mało mówi się np. o kontaktach Kongresu Wolności Kultury z Polakami. To dotyczy, oczywiście, również m.in. wywiadu, chociaż nie przesadzajmy. To, że Kongres Wolności Kultury był finansowany przez CIA, wcale nie oznacza, że był naszpikowany agentami. Takie były wówczas drogi obiegu pieniędzy.

Andrzej Friszke – Dokładnie. Ale może warto powiedzieć, żeby to zostało w tej dyskusji. Z różnych przyczyn mamy taką obsesję służb specjalnych, materiałów IPN, agentów. Wiadomo, że wywiady są na świecie, zawsze były. I na emigracji też były różne kontakty z wywiadami. Ale to nie znaczy, że każdy kontakt z obcymi wywiadami, myślę o wywiadach zachodnich, miał charakter agentury, jakiegoś działania na szkodę czy dwuznaczności. Emigracja nie byłaby w stanie egzystować, wykonać tej pracy wydawniczej, którą wykonała, utrzymywać tyle instytucji, ile utrzymywała, bez wsparcia amerykańskiego. I o tym powinniśmy się nauczyć mówić w sposób, że tak powiem, normalny. Istotne jest wracam do sprawy Bergu, aby też próbować popatrzeć na relacje z zachodnimi wywiadami w kontekście zimnej wojny – czy nawet – zimnej, ale na pograniczu gorącej. W tamtym czasie było to zresztą przedłużeniem myślenia w kategoriach niedawno minionej wojny światowej. Bo przecież – o tym też się właściwie u nas nie mówi, wstydliwie się to przemilcza – podczas wojny duża część działań operacyjnych typu cichociemni, przekazywanie informacji na linii AK–rząd w Londynie itd., nie mogła się odbywać w kompletnej niewiedzy i przy braku zainteresowania służb specjalnych naszych sojuszników.

Władysław Bułhak – Wręcz była przez nich finansowana i wspierana organizacyjnie. Konkretnie przez Special Operations Executive (SOE), którego aktywa, personel itd. po wojnie w zasadzie zostały przekazane MI-6 (wywiadowi brytyjskiemu). Cała Armia Krajowa, w gruncie rzeczy, żyła z tego, co było przeznaczone przez Brytyjczyków na operacje specjalne, wywiad i dywersję, czyli np. „Wachlarz” czy „Kedyw”.

Andrzej Friszke – No właśnie. Może powinniśmy być na tyle dorośli, żeby to móc przyznać i zastanowić się, jak to wyglądało po wojnie. Bo, oczywiście, te kontakty, te powiązania, trwały co najmniej do początku lat pięćdziesiątych. Realizowały się gdzieś na terenie czy to Londynu, czy Niemiec Zachodnich.

Małgorzata Ptasieńska-Wójcik – Ale musimy powiedzieć, jak ważne było powstanie Komitetu Wolnej Europy.

Andrzej Friszke – No, dokładnie. I Radia Wolna Europa.

Władysław Bułhak – O tym m.in. pisał i pisze Machcewicz. Także na podstawie rozmów z funkcjonariuszami różnych amerykańskich instytucji i struktur. Gdyby tu był, mógłby o tym opowiadać bardzo długo. A pewnie i pospierać się z Małgorzatą Ptasieńską.

Andrzej Friszke – Nie można się bać badania i pisania pewnych rzeczy. Jest konkretna sprawa, bardzo interesująca, choć ma ona trochę inny charakter. Mianowicie raporty Zbigniewa Stypułkowskiego z Waszyngtonu, przedstawiciela londyńskiej Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego w Waszyngtonie, za całe lata sześćdziesiąte. To też jest ciekawe: kto z nim rozmawiał, o czym z nim rozmawiał w Departamencie Stanu, w Kongresie, w Senacie i w jakichś innych kręgach. Ta korespondencja pokazuje, że to nie był taki wysoki szczebel, jak byśmy chcieli, to nie było tak konkretne, jak byśmy chcieli. Ale jednak emigracja, tutaj wracam do wypowiedzi pana Bohdanowicza, utrzymywała czy starała się utrzymywać, nawet w tych złych okresach, zainteresowanie sprawą polską. I miało to pewne znaczenie, że tak się wyrażę, dla podtrzymania tematu.

Antoni Bohdanowicz – Na pewno, myśmy byli uzależnieni od biegu wypadków. Na przykład, jak wybuchła „Solidarność”, było olbrzymie zainteresowanie ze strony Zachodu.

Andrzej Friszke – No, patrząc z perspektywy emigracji, to już było po herbacie.

Antoni Bohdanowicz – Ale, na przykład, w 1970 r. nie było takiego zainteresowania?

Andrzej Friszke – No tak, publikowałem swego czasu w „Więzi” zapiski Stypułkowskiego, dotyczące układów wschodnich podpisywanych przez RFN w 1970 r. Jego interesowało: jakie te układy mają znaczenie w polityce globalnej: Niemcy Zachodnie a Zachód, Niemcy Zachodnie a Rosja, i związki z tym Polski. On rozmawiał właśnie o takich sprawach, także ze Zbigniewem Brzezińskim, który był już wtedy w Stanach osobą szalenie ważną.

Małgorzata Ptasieńska-Wójcik – Mamy też Stefana Korbońskiego, którego rola nie do końca jest znana. A on był przez wiele lat i prezesem i wiceprezesem ACEN, czyli Zgromadzenia Europejskich Narodów Ujarzmionych. Jego słynna książka *W imieniu Rzeczypospolitej* dotarła do Polski pod fałszywą okładką, *Od Polski sanacyjnej do Polski ludowej*, dzięki pieniądzom Kongresu Komitetu Wolnej Europy. Zresztą, sam Korboński pisał do Giedroycia o kanałach przetrwania książek do Polski.

Krzysztof Tarka – Mamy tutaj problem skuteczności polityki emigracyjnej. Jest to też poważny, powiedziałbym, dylemat dla samych emigrantów, przedmiot sporów. Ośrodek „zamkowy”, skupiony wokół prezydenta Zaleskiego, domagał

się równoprawnego traktowania w kontaktach z zachodnimi rządami. To, jak się okazało, patrząc z perspektywy, bardzo marginalizowało to środowisko.

Władysław Bulhak – To w ogóle jest pytanie o rolę prezydenta Zaleskiego. Bo to jest postać mocno dyskusyjna. Popatrzmy na rzeczywiste skutki jego działań.

Andrzej Friszke – Sławomir Cenckiewicz pisał, że około roku 1955, 1956 Zaleski był już w istocie obstawiony agentami.

Krzysztof Tarka – Wynikało to też z tego, że wywiad PRL traktował, przynajmniej do połowy lat pięćdziesiątych, ośrodek „zamkowy” jako oficjalną reprezentację emigracji, znacznie poważniej niż inne ośrodki. Dość szybko okazało się, że to złudzenie, że to jednak obóz „zjednoczenia” reprezentuje znacznie większy potencjał pod każdym właściwie względem.

Andrzej Friszke – Tu ja bym się spierał z panem. Myśli pan, że w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych z punktu widzenia Warszawy ważniejszy był Zaleski i jego Zamek niż Rada Polityczna z Radiem Wolna Europa? Biorąc też pod uwagę cały kompleks sprawy Bergu?

Krzysztof Tarka – No, tak wynika z tych dokumentów, które widziałem. Radio Wolna Europa dopiero wówczas startowało, przynajmniej jeśli mówimy o pierwszej połowie lat pięćdziesiątych.

Andrzej Friszke – Ale już od 1954 r. Światło występuje w Wolnej Europie, więc ona staje się bardzo ważna.

Władysław Bulhak – Nie mitologizujmy wywiadu PRL. W tym okresie zwłaszcza, po czystkach z początku lat pięćdziesiątych, był on bardzo słaby. Do tego zachodnie kontrwywiady, zwłaszcza francuski (DST), ale też brytyjski (MI-5) i amerykański (FBI), bywały, wbrew obiegowym opiniom, bardzo skuteczne. Poza tym, trzeba pamiętać o metodyce tego typu działań. Z istoty rzeczy jest ona długotrwała. Najpierw jest jakiś tam cel, tzw. obiekt, potem trzeba wymyślić „kombinacje operacyjne”, aby do tego „obiektu” dotrzeć. To często są bardzo skomplikowane, koronkowe akcje, a potem w międzyczasie okazuje się, że cała ta grupa, do której wielkim kosztem i wysiłkiem usiłuje się dotrzeć, przestaje mieć jakiegokolwiek znaczenie. Taki Eugeniusz Młodowski, powinowaty Zaleskiego, był wówczas (na początku lat pięćdziesiątych) jedynym tzw. nielegalnym agentem UB działającym w Londynie. Nic konkretnego nie osiągnął. *Nota bene*, więcej niż połowa wysiłku poszła w stworzenie mu tzw. przykrywki w postaci fabryczki produkującej koszule, a potem na próby odzyskania od niego zainwestowanych w ten zakład „urzędowych” pieniędzy. To nie było tak, że dzisiaj Światło coś mówi, a następnego dnia opłatająca cały świat siatka wywiadowców PRL werbuje jakiegoś agenta w Wolnej Europie.

Andrzej Friszke – Pokazuje to, zresztą, książka Machcewicza, ale nie tylko. Także tekst pani Ptasieńskiej w tomie IPN pod redakcją Ryszarda Terleckiego.

W gruncie rzeczy trzeba powiedzieć: mimo różnych podejmowanych działań nie wydaje się, żeby bezpieka krajowa uzyskała istotny wpływ na emigrację jako taką czy poszczególne ważne instytucje. Owszem, próbowała zbierać informacje, próbowała dokonywać różnych rozłamów, o czym już mówiliśmy, ale chyba nigdy żadną istotną strukturą trwale nie zawładnęła. Kiedy mówię „istotną strukturą”, mam na myśli: prezydenta, Rząd, Egzekutywę Zjednoczenia, Radę Narodową, poszczególne stronnictwa polityczne, Radio Wolna Europa, Stowarzyszenie Kombatantów itd.

Krzysztof Tarka – Jest przykład Hankego, który był premierem-agentem. Także, jakoś tam, Stanisława Mackiewicza.

Andrzej Friszke – No, zgadza się. A nie myśli Pan, że istota sprawy zawiera się w tym, że łatwiej jest zapanować nad wolnymi elektronami niż nad zespołami ludzkimi? Zaleski był otoczony wolnymi elektronami, to znaczy postaciami, które nie miały oparcia w szerszym środowisku, nie były to stronnictwa czy związki, ale poszczególne osoby. I takie osoby można łatwiej pozyskać, łatwiej też maskować działania niż w stosunku do ludzi funkcjonujących w szerszych gremiach, gdzie się prowadzi dyskusje, gdzie się wykonuje różne działania planowe. Właściwie te osoby i sytuacje, które Pan wymienia, to są takie wolne elektrony.

Antoni Bohdanowicz – Trzeba pamiętać, że w politycznych walkach emigracyjnych byliśmy jeszcze bardziej sobą jako Polacy niż dzisiaj tutaj. Ktoś zostaje wybrany na prezesa partii. Ktoś inny, który nie został wybrany, obraża się, opuszcza szeregi i tworzy swoją odmienną partię kanapową.

Andrzej Friszke – Polemizowałbym z panem w tym momencie. Przede wszystkim Stronnictwo Narodowe nie przeżyło żadnego prawdziwego rozłamu. To znaczy, było wypadnięcie, ale kogo? Jędrzeja Giertycha; stara historia jeszcze z lat trzydziestych – konflikt Giertycha z Bieleckim. A Stronnictwo Narodowe to jest w skali emigracyjnej najpotężniejsze ugrupowanie. Natomiast, jeśli chodzi o PPS, owszem, przeżyła ona sporo podziałów i pęknięć. Bo właściwie nie były to rozłamy, ale pęknięcia, odpadnięcia małych grup. PPS przeżyła właściwie jeden poważny rozłam, absolutnie uprawniony w tym sensie, że mający bardzo głębokie korzenie sporu politycznego – o całą strategię partii, czyli podział w 1960 r. na odłamy Zaremby i Ciołkosza. Rzeczywiście, potem się tego skleić nie dało, bo to nie jest kwestia ambicji tej czy innej osoby, tylko po prostu wizji innego prowadzenia polityki. Ja bym powiedział, że stronnictwa wypadają stosunkowo nieźle. Oczywiście, najgorzej wypadają te mniejsze – Stronnictwo Pracy wypada fatalnie, PSL też się dzieli (co miało skomplikowane przyczyny). Ale przynajmniej te dwa nurty, które wymieniłem – do tego trzeba by jeszcze dodać Ligę Niepodległości Polski, czyli piłsudczyków, i „Niezależną Grupę Społeczną” – były właściwie bardzo trwałe.

Antoni Bohdanowicz – Ale endecy grali raczej jako odrębne osobistości, nie działali jako partia. Może nieformalnie poprzez „Gazetę Niedzielną”, ale nie

potrafili, tak jak Ciołkoszowa potrafiła, stanąć gdzieś na wiecu emigracyjnym, powiedzieć kilka słów. Bielecki by się tam nie pokazał. Nie dlatego, że ktoś by go bojkotował, tylko dlatego, że po prostu nie miał tej pozycji, a może i talentu. Endecy w ogóle stronili od głównego nurtu emigracji ponieważ dlatego, że bardzo wielu z nich podzielało pogląd, powiedzmy, Giertycha, który wyrażał to najbardziej ekstremalnie, że właściwie trzeba bronić granic PRL. Giertych sam pisał otwarcie w swojej „Opoce”, że właśnie, jeśli tylko doszłoby do wojny chińsko-sowieckiej, to naszym obowiązkiem byłoby stanąć u boku Sowietów.

Andrzej Friszke – Tak.

Antoni Bohdanowicz – Wtedy tylko narażał się na kpiny „Dziennika Polskiego”, np. Karola Zbyszewskiego, którego artykuł *Pycha Pana Giertycha* nie był, bynajmniej, jedyny.

Krzysztof Tarka – Trzeba tylko powiedzieć, że to nie wynikało z jakiejś agentalności Giertycha, ale z jego znanych obsesji, nazwijmy to, politycznych.

Antoni Bohdanowicz – Ale, z drugiej strony, on pisał do władz PRL, wyrażał swoje poparcie dla niektórych posunięć Gomułki. Jego syn, Maciej, pod jego wpływem i pod wpływem całego domu, repatriował się bodajże na początku lat sześćdziesiątych.

Andrzej Friszke – Tak. Jest jeszcze jego słynny list rozsyłany, kiedy powstał KOR, żeby podważyć zaufanie do ludzi KOR-u. Jego różne enuncjacje były wykorzystywane przez władze PRL i on nie protestował. A musiał wiedzieć, bo to były duże akcje, że takie rzeczy się dzieją.

Krzysztof Tarka – Rzeczywiście, prowadził taką swoją prywatną wojnę z KOR-em, postrzegał wielu jego działaczy jako Żydów, co – biorąc pod uwagę jego specyficzny żydocentryzm – musiało mieć swoje znaczenie.

Małgorzata Ptasieńska-Wójcik – Ale dla równowagi trzeba przypomnieć Jana Bielatowicza, innego endeka, redaktora wspomnianej „Gazety Niedzielnej”, związanego z Katolickim Ośrodkiem Wydawniczym *Veritas*; to zupełnie wyjątkowa postać.

Andrzej Friszke – Nie tylko Bielatowicz. Ja endecji emigracyjnej, chociaż to brzmi może dziwnie w moich ustach, bym bronił. To znaczy, zgadzam się generalnie z panem Bohdanowiczem, jeżeli chodzi o rzeczywistość lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Natomiast Stronnictwo Narodowe lat czterdziestych, pięćdziesiątych i sześćdziesiątych jest bardzo ważne w: Radzie Narodowej, Tymczasowej Radzie Jedności Narodowej, Egzekutywie Zjednoczenia Narodowego. Do tego dochodzi Polska Macierz Szkolna i inne instytucje o charakterze społecznym. Działacze Stronnictwa są tu istotni, choćby ze względu na ich rolę w Egzekutywie, czyli najważniejszej chyba strukturze emigracyjnej. Powiedziałbym też, że ich historia jest w jakimś sensie pouczająca. Ja zawsze

podkreślałem, że Stronnictwo Narodowe lat czterdziestych, czasu wojny, było jednak organizacją o charakterze totalistycznym, tzn. z wizją państwa absolutnie autorytarnego. W rezultacie współdziałania w różnych strukturach emigracyjnych te elementy ideologiczne ulegają wyraźnemu stopniowi. Stronnictwo sukcesywnie, w większym lub mniejszym stopniu, pozbywa się kompromitujących części swojego programu: antysemityzmu, totalizmu itd. Staje się elementem niezbędnym w polskim życiu publicznym. Staje się prawicą, zdolną do współdziałania z innymi. To jest, myślę, duża osobista zasługa Tadeusza Bieleckiego, który na pewno był jedną z wybitniejszych i ciekawszych postaci emigracji powojennej. Jego śmierć w 1982 r., a znacznie wcześniej ustąpienie z pełnionych funkcji, spowodowało bardzo istotne zmiany – właśnie te, o których tutaj m.in. mówiliśmy: takie, a nie inne, ustosunkowanie się do spraw krajowych, do KOR-u, do instytucji emigracyjnych. Co, zresztą dosyć dobrze, opisuje wspomniany przeze mnie na początku pan Wojciech Turek w biografii Wasiutyńskiego i, oczywiście, Stanisław Kilian, autor monografii o myśli politycznej Bieleckiego...

Krzysztof Tarka – Kilian. I ja bym o nim pamiętał.

Andrzej Friszke – Proszę zwrócić uwagę, że to, o czym mówiliśmy, pokazuje też ograniczoność polityki PRL, nie tylko wobec emigracji, ale w ogóle. Ci, którzy liczyli na ewentualną ewolucję i na nią stawiali przeciwko polityce niezłomnej, a więc: Zygmunt Zaremba, Karol Popiel, ruch „Niepodległość i Demokracja”, pozostali jednak w strukturach emigracyjnych. Nie udało się tych środowisk, że tak powiem, przybliżyć do kraju. W gruncie rzeczy ośrodki, które są wyraźnie prokrajowe, to – wstyd powiedzieć – przeważnie agentura po prostu.

Krzysztof Tarka – Jest jeszcze, dotychczas chyba zupełnie niezauważana, sprawa mniejszego kalibru, powiedziałbym może nawet ciekawostka. Mówię o rywalizacji w ramach orientacji prokrajowej czy ściślej: orientacji prokrajowych. Rywalizacja już dobrze widoczna w połowie lat sześćdziesiątych między Karolem Lewkowiczem a Bolesławem Świdorskim. Lewkowicz stawiał – sam wywodząc się z PPS – na środowiska rewizjonistyczne w ramach PZPR. Z drugiej strony jest Świdorski i jego „Kronika”; przedwojenny ONR-owiec, który próbuje budować swoją pozycję polityczną na emigracji, w ramach tej samej niby orientacji prokrajowej, tyle że opierając się na rosnących wówczas w siłę „partyzantach” generała Moczara. I to też jest, być może, odpowiedź na pytanie, dlaczego „Kronika” przetrwała jeszcze kilka lat, a „Oblicze Tygodnia” Lewkowicza w 1966 r. zostało zamknięte – no bo skończyła się dotacja.

Emigracja a opozycja demokratyczna

Andrzej Friszke – Tak, to bardzo trafna uwaga. Ale ja bym na koniec powiedział może jeszcze jedno o latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. W tym czasie znaczenie emigracji jako podmiotu politycznego wyraźnie zmalało, ale jej wsparcie dla działań opozycji demokratycznej w Polsce miało istotne znaczenie.

Począwszy od pieniędzy, które wpłynęły zaraz na samym początku powstania KOR-u. Za sprawą pani Anieli Mieczysławskiej, należy jeszcze raz to nazwisko wymienić. Na początku września 1976 r. od Edwarda Raczyńskiego przysły pierwsze poważne pieniądze na ręce profesora Edwarda Lipińskiego. Bez Komitetu Raczyńskiego w Londynie oraz bez zbiórki organizowanej przez „Kulturę” rozwinięcie akcji pomocy robotnikom, prowadzonej przez KOR, byłoby dużo trudniejsze. Następowaly też różne działania polegające na nagłaśnianiu pewnych spraw, czy ich uwiarygadnianiu. Nie mówimy tu jedynie o strukturach „starej” emigracji, ale też o osobach, z emigracji pomarcowej, np. o braciach Aleksandrze i Eugeniuszu Smolarach. O pewnych rzeczach jeszcze może mało wiemy, bo nie badano ich systematycznie. Ale te kontakty, informacje i pewne przestrogi, a przede wszystkim pewne sumy pieniędzy – one przecież szły i miały ogromne znaczenie.

Antoni Bohdanowicz – Faktycznie, poza wszystkim wtedy były inne relacje funta do złotego. W Polsce człowiek mógł w latach osiemdziesiątych żyć jak król za parę dolarów. Sam to pamiętam. I to może pomagało trochę emigracji w walce z komunizmem, który był przecież przyczyną podobnych anomalii. Teraz trzeba byłoby zapłacić kilkadziesiąt tysięcy funtów, żeby osiągać efekty tej samej skali, a wtedy były to śmiesznie małe koszty. Choć trzeba pamiętać i o tym, że dla niektórych emigrantów, takich jak wspomniany Jagodziński, którzy klepali biedę, każde dziesięć funtów to były duże pieniądze, bo oni się musieli zastanowić nad tym, czy zapłacić rachunek za gaz, czy dać na cele, powiedzmy, narodowe. Dla tych ludzi było to rzeczywiste wyrzeczenie.

Andrzej Friszke – Helena Łuczywo podkreślała, że systematyczne dotacje Jerzego Giedroycia w wysokości 1000 dolarów miesięcznie od 1982 do 1989 r. zapewniały płynność podziemnemu „Tygodnikowi Mazowsze”. Z kolei pieniądze pochodzące z kręgów Stronnictwa Narodowego umożliwiały systematyczne wydawanie „Polityki Polskiej” Aleksandra Halla i Tomasza Wolka.

Małgorzata Ptasńska-Wójcik – *Nota bene* w przypadku paryskiej „Kultury” pomoc niektórym osobom, np. Barbarze Toruńczyk, przyczyniła się do powstania konkurencji, i to bardzo silnej; nie tylko „Zeszytów Literackich”, ale też i „Pulsu”. Jednak redaktor był człowiekiem bardzo otwartym i pomagał wielu osobom z kraju. Była ta pomoc stypendialna. Jest wiele osób, którym naprawdę, autentycznie Giedroyc pomógł, np. Wojciech Karpiński czy Adam Michnik. Uważał, że trzeba wesprzeć tych młodych ludzi, którzy intelektualnie wyrastali wówczas ponad rzeczywistość.

Andrzej Friszke – W Londynie też dawano stypendia, ja sam takie otrzymywałem. Pieniądze te pozwalały być w Londynie przez miesiąc czy dwa i prowadzić badania. Nie były to jednostkowe przypadki, tylko działalność Funduszu Pomocy Krajowi.

Krzysztof Tarka – Należałoby również przypomnieć o rozdawaniu książek przez rozmaite emigracyjne instytucje.

Władysław Bulhak – Ja akurat nabrałem sporo książek wydanych przez Świderskiego, co jest z dzisiejszej perspektywy trochę paradoksalne. Pragiera, Lednickiego, Zarembę, Sławoja-Składkowskiego...

Małgorzata Ptasieńska-Wójcik – To też jest fenomen – te książki, które Świderski wydawał, np. fenomenalne dwutomowe dzieło pod redakcją Tymona Terleckiego *Literatura polska na obczyźnie*; nie ma lepszej książki do dnia dzisiejszego!

Krzysztof Tarka – Albo Pobóg-Malinowski.

Małgorzata Ptasieńska-Wójcik – Właśnie, Pobóg-Malinowski.

Andrzej Friszke – Tak, Pobóg-Malinowski!

Krzysztof Tarka – Z materiałów wywiadu PRL, które analizowałem, dotyczących Świderskiego, nie mógłbym tego z całą pewnością powiedzieć, ale mam takie wrażenie, że on trochę ich „kiwał”. Część tych pieniędzy, które dostawał – zawyżając koszty wydawania prokrajowej „Kroniki” – przeznaczał na swoje wydawnictwo, na druk książek.

Władysław Bulhak – Te książki, zapewne za pieniądze z CIA, trafiły za darmo do Polaków z kraju goszczących w Londynie. Na przykład za pośrednictwem księgarni „Orbis”, kierowanej przez Jerzego Kulczyckiego.

Krzysztof Tarka – Niestety, obawiam się, że mojej tezy nie da się do końca udowodnić.

Małgorzata Ptasieńska-Wójcik – Uważam, że oprócz tej pomocy materialnej, czy nawet książkowej, musimy też mówić o wsparciu na arenie międzynarodowej, które było bardzo ważne. Zresztą, Pokojowa Nagroda Nobla przyznana Lechowi Wałęsie. To przecież był także (choć oczywiście, nie tylko) efekt działań emigracji i o tym musimy pamiętać.

Antoni Bohdanowicz – Warto też prześledzić proces zmiany przeświadczenia, że na emigracji politycznej jest się po to, żeby w momencie, kiedy Polska odzyska niepodległość, był gotowy gabinet, struktury polityczne itd. To przeświadczenie się zmienia, bo już w latach osiemdziesiątych Sabbat i inni otwarcie mówią, że my nie możemy dyktować czegokolwiek ludziom w Polsce.

Małgorzata Ptasieńska-Wójcik – I to jest bardzo ważne.

Antoni Bohdanowicz – Gdzieś, w którymś momencie, właśnie ci ludzie zorientowali się, że nigdy nie obejmą rządów, nawet jeżeli tak by się stało, że mogliby wrócić do Polski, gdyby ona się wyzwoliła. Więc zorientowali się, że mogą tylko wspierać. I to właśnie czynili.

Antoni Józef Bohdanowicz (ur. 1952) – syn polskiego lotnika, urodził się w Londynie, w 1994 r. przeprowadził się do Polski z żoną, rodowitą Angielką i czworgiem dzieci. Magister historii na LSE. Zawodowo pracował w Inland Revenue, Special Office London 1 (specjalna komórka Urzędu Podatkowego) jako Executive Officer / Investigator, gdzie do momentu przyjazdu do Polski był również przewodniczącym zakładowej sekcji związku zawodowego – IRSF (Inland Revenue Staff Federation). Udzielał się aktywnie w życiu londyńskiej emigracji politycznej. Był m.in.: współpracownikiem Studium Polski Podziemnej, członkiem Rady Studium Polski Podziemnej, Instytutu Piłsudskiego w Londynie oraz wielu instytucji emigracyjnych. Był bliskim współpracownikiem Rządu Polskiego na Uchodźstwie, w szczególności prof. Edwarda Szczepanika i Kazimierza Sabbata. Za udział, jako rzecznik prasowy, w organizowaniu Kongresu Kultury Polskiej (będącego symboliczną kontynuacją solidarnościowego Kongresu Kultury przerwanej stanem wojennym) i udział w organizowaniu „Rally for Poland” (wiecu publicznego) w sali Albert Hall dostał Srebrny Krzyż Zasługi z rąk ówczesnego prezydenta RP Edwarda Raczyńskiego. W Polsce prowadzi działalność jako tłumacz oraz prowadzi tzw. kurs autorski, w języku angielskim, nt. cywilizacji zachodniej w Wyższej Szkole Przedsiębiorczości i Zarządzania im. Leona Koźmińskiego.

Władysław Bułhak (ur. 1965) – naczelnik Wydziału Badań Naukowych, Dokumentacji, Ekspertyz i Zbiorów Bibliotecznych Biura Edukacji Publicznej IPN; współorganizator BEP w latach 2000–2005 jako jego wicedyrektor; wcześniej m.in. ekspert w MSZ i Ośrodku Studiów Wschodnich. Zajmował się: różnymi aspektami stosunków polsko-rosyjskich w XIX i XX w.; historią wywiadu i kontrwywiadu AK. Obecnie przygotowuje monografię Departamentu I MSW (wywiad cywilny); pracuje też nad publikacją dokumentów z akt Układu Warszawskiego, m.in. tomem poświęconym udziałowi WP w operacji Dunaj (interwencja w Czechosłowacji). Autor *Dmowski – Rosja a kwestia polska. U źródeł orientacji rosyjskiej obozu narodowego 1886–1908*, Warszawa 2000 i *Kontrwywiad Podziemnej Warszawy 1939–1944* (wspólnie z A.K. Kunertem); redaktor tomu *Wywiad i kontrwywiad Armii Krajowej*, Warszawa 2008.

Andrzej Friszke (ur. 1956) – jest docentem w Instytucie Studiów Politycznych PAN w Warszawie, redaktorem miesięcznika „Więź”. W latach 1999–2006 był członkiem Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej. Zajmuje się dziejami Polski w XX wieku, jest m. in. autorem książek: *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980* (Londyn 1994) i *Życie polityczne Emigracji*, (Warszawa 1999), *Koło Posłów Znak w Sejmie PRL (1957–1976)* (Warszawa 2002), *Polska. Losy państwa i narodu 1939–1989* (Warszawa 2003), *Solidarność podziemna 1981–1989* (red.), (Warszawa 2006), *Niepokorni. Rozmowy o Komitecie Obrony Robotników. Relacje członków i współpracowników Komitetu Obrony Robotników zebrane w 1981 roku* (wspólnie z Andrzejem Paczkowskim, (2008), *Rozmowy na Zawracie. Taktyka walki z opozycją demokratyczną październik 1976–grudzień 1979* (wspólnie z Marcinem Zarembą) (Warszawa 2008). Ostatnio

opublikował *Rok 1989. Polska droga do wolności* (Warszawa 2009) i *Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi* (Kraków 2010).

Małgorzata Ptaśńska-Wójcik – dr, historyk i bibliolog, pracownik Wydziału Badań Naukowych, Dokumentacji i Zbiorów Bibliotecznych BEP IPN w Warszawie, zajmuje się badaniami dotyczącymi dziejów emigracji polskiej po 1939 r., polityki władz komunistycznych wobec pisarzy w kraju i poza jego granicami oraz środowiskami twórczymi w Polsce 1944–1989, współpracuje m.in. z Instytutem Literackim w Maisons-Laffitte, Muzeum Polskim w Rapperswilu.

Krzysztof Tarka (ur. 1965) – historyk, prof. dr hab. w Instytucie Historii Uniwersytetu Opolskiego. Zainteresowania badawcze: polska emigracja polityczna po II wojnie światowej, mniejszości narodowe w PRL, stosunki polsko-litewskie. Opublikował m.in.: *Konfrontacja czy współpraca? Litwa w polityce rządu polskiego na uchodźstwie 1939–1945* (Opole 1998); *Litwini w Polsce 1944–1997* (Opole 1998); *General Aleksander Krzyżanowski „Wilk” Komendant Okręgu Wileńskiego ZWZ-AK* (Warszawa 2000); *Emigracyjna dyplomacja. Polityka zagraniczna rządu RP na uchodźstwie 1945–1990* (Warszawa 2003); *Polonia w Wielkiej Brytanii 1918–1939* (Toruń 2005); *Mackiewicz i inni. Wywiad PRL wobec emigrantów* (Łomianki 2007).